Nr. 19. Kraków, Czwartek 7 Maja 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

1 Maj 1896.

Tegoroczne święto majowe dowiodło, że organizacye robotnicze rozszerzają się i wzrastają coraz bardziej w siłę. Pomimo, że piątek jest z wielu przyczyn dniem najtrudniejszym do przeprowadzenia bezrobocia, było ono tego roku stosunkowo bardzo wielkie. W Niemczech widzimy też tego roku po raz pierwszy od r. 1890 bezrobocie przeprowadzone na większą skalę. W Austryi pracowano tam, gdzie niema żadnej organizacyi, lub gdzie przedsiębiorcy (a zwłaszcza rząd jako przedsiębiorca) byli zbyt bezwzględni... Jednakże wymuszony dzień pracy ma dla robotników znaczenie naocznego przykładu, jak się u góry szanuje ich dążenia! Z przykładu tego wyciągną też robotnicy odpowiednie wnioski.

W Krakowie odbyło się pod gołem niebem przy ul. Kolejowej zgromadzenie, liczące od 8 do 9 tysięcy uczestników. Zagaił tow. Misiołek, który zwłaszcza zwrócił uwagę na konieczność agitacyi wśród ludu wiejskiego. Przewodniczący tow. Pasławski udzielił najpierw głosu tow. Englischowi do referatu o ośmiogodzinnym dniu pracy. Mowca uzasadnił następującą rezolucyą:

Skrócenie czasu pracy do ośmiu godzin na dobę jest pierwszym warunkiem fizycznego, moralnego i umysłowego rozwoju klasy pracującej; — nadmiernie długi dzień roboczy uważamy za zabytek barbarzyństwa i wypływ nieograniczonej chciwości kapitalizmu.

Od państwa dzisiejszego, opartego na siłach ludu roboczego, żądamy ograniczenia za pomocą ustaw czasu pracy do 8 godzin na dobę, aby te siły oszczędzać.

Ośmiogodzinny dzień pracy uważamy za pierwszy najważniejszy warunek postępu dla całej klasy robotniczej.

Następny mowca tow. Daszyński uzasadnił drugą rezolucyą tej treści:

Zgromadzeni w dniu 1 maja 1896 robotnicy miasta Krakowa oświadczają: że reforma wyborcza hr. Badeniego jest obliczoną na to tylko, aby naturalne prawo ludu, prawo równego i powszechnego głosowania skrzywić i uczynić bezsilnem. Zgromadzeni protestują przeciw utrzymaniu i nadal całej niesprawiedliwości kuryj wyborczych i oświadczają, że głos człowieka pracy powinien przynajmniej tyle mieć wpływu, co głos bogatego wyzyskiwacza.

Zgromadzeni obowiązują się i nadal walczyć niezłomnie o równe, powszechne, bezpośrednie i tajne prawo głosowania, jako jedynie słuszną reformę, a do walki tej użyć jako broni tej reformy, którą hr. Badeni chciał nas ubezwładnić.

Obie rezolucye uchwalono. Po zgromadzeniu przeszły tysiące robotników ulicami: Kolejową i Sienną przez Rynek koło odwachu wojskowego do ulicy Szewskiej, gdzie przed redakcyą „Naprzodu“ wzniesiono okrzyk na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Porządek nie był w tym dniu nigdzie zakłóconym, pomimo, że jeden z funkcyonaryuszy policyjnych, starszy komisarz Kostrzewski zaatakował kilku towarzyszy odnoszących obraz Lassalla do redakcyi. Zresztą komisarze policyi zachowali się spokojnie i szli w pochodzie robotniczym bez żadnych przeszkód.

Popołudniu odbyła się zabawa ludowa w krakowskim parku, gdzie pomimo grożącego deszczu około 3.000 ludzi bawiło się, aż do 9 godziny wieczorem przy dobrej muzyce.

Gdy większość uczestników wracała już do miasta grupami, okazywała policya pewną nerwowość, a jeden z dygnitarzy policyjnych wołał nawet głośno po ulicach: „Dosyć już tego święta robotniczego!“, ale do żadnych wykroczeń nie przyszło.

Na Podgórzu odbyło się pod gołem niebem zgromadzenie w ogrodzie p. Kollorosa. Uczestników było do 300. Przewodniczył tow. Andrzej Lipiński. Peferowali tow. Pyrzowski i Serkowski. Zgromadzenie odbyło się w największym spokoju.

W Bochni odbyło się liczne zgromadzenie ludowe, na którem było bardzo wielu chłopów ze wszystkich niemal wsi okolicznych. Referował tow. Sułczewski. Uderzającą była demonstracya siły zbrojnej, tj. skonsygnowanie konnicy i ogromnej ilości żandarmów, sprowadzonych z całego powiatu. Omal że nie przyszło z tego powodu do zaburzeń, bo komisarz starostwa oświadczył, że „nie pozwoli nikogo krytykować“ na zgromadzeniu, a żandarmi bagnetami przepędzali ludzi stojących przed domem! Pytamy się każdego roztropnego człowieka, kto weźmie odpowiedzialność za takie wyrażenie się komisarza?! Ten pan wymaga stanowczej nauki; p. starosta powinienby mu kazać za karę przepisać dziesięć razy ustawę o zgromadzeniach. Może to pomoże.

Tarnów. Starostwo tutejsze zwyczajem corocznym zakazało odbycia publicznego zgromadzenia w dniu 1 Maja. Rzekomym powodem miała być tak niestrawna dla galicyjskich władz administracyjnych „sprawa chłopska“, którą chcieliśmy na 1 maja omówić.

W miejsce publicznego odbyliśmy w lokalu naszego stowarzyszenia zebranie poufne, na którem omawialiśmy sprawę powszechnego głosowania, ośmiogodzinnego dnia roboczego, protest przeciw militaryzmowi i sprawę chłopską.

Zebranie zagaił tow. Gonko, poczem omówił sprawy będące na porządku dziennym tow. Józef Kajetanowicz wysłany z ramienia krakowskiego komitetu partyi socyalno-demokratycznej.

Po południu odbyła się zabawa ludowa w Gumniskach, na której ochoczo i wesoło się bawiono.

Poniżej przytaczamy na pamiątkę dla przyszłych pokoleń następujący urzędowy dokument:

L. 13377. Do Pana Wojciecha Gawędy, ślusarza w Tanowie. Doniesieniem z dnia 24. b. m. zawiadomił Wojciech Gawęda i towarzysze tutejsze c. k. Starostwo o zgromadzeniu ludowem odbyć się mającem dnia 1. Maja b. r. o godzinie 10. rano w sali teatralnej z następującym porządkiem dziennym:

1. Ośmiogodzinny dzień roboczy. 2. Powszechne prawo głosowania. g. Protest przeciw wojnom. 4. Agitacya chłopska.

Na zasadzie §. 6. ustawy z dnia 15 listopada 1867 D. pp. Nr. 135. zakazuję odbycia tego zgromadzenia, gdyż osoby je zwołujące nie dają żadnej gwarancyi, że porządek na zgromadzeniu będzie utrzymany, zwłaszcza że punkt 4. programu nie tłómaczy jasno, co pod nim rozumieć należy, zaś daje powód do przypuszczenia, że inicyatorom zgromadzenia nie chodzi tyle o porozumienie się w sprawie robotniczej, ile o agitacye roznamiętniające umysły przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu.

Przeciw tej decyzyi wolny jest rekurs do wysokiego c. k. Namiestnictwa przez tutejsze c. k. Starostwo w przeciągu dni ośmiu.

Tarnów, dnia 29 kwietnia 1896.

C. k. Radca Namiestnictwa i starosta:
Dunajewski.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że robotnicy warsztatów kolejowych podali o urlop na dzień 1 maja, ale im odmówiono. Po ukończonej zatem robocie, o godzinie 7 wieczór urządzili towarzysze pochód z pochodniami i muzyką przez miasto, a następnie przez kolonią kolejową, który pomimo deszczu wypadł imponująco. O godzinie pół do 9 odbyło się w lokalu Koła miejscowego zgromadzenie ludowe. Przewodniczącym wybrano tow. Miczana, który omawiał znaczenie święta robotniczego. Następnie tow. Misiołek mówił o 8-godzinnym dniu pracy i powszechnem prawie wyborczem. Zgromadzeni przyjęli jednogłośnie rezolucye, przedstawione przez tow. przewodniczącego. O godzinie 11 tow. przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje 1 maj!“ poczem uczestnicy odśpiewali „Czerwony sztandar“. W pochodzie i zgromadzeniu było także wiele kobiet.

Władzę na zgromadzeniu reprezentował komisarz hrabia Drohojewski, który wychodząc ze zgromadzenia, zapisał jednego z towarzyszy, wydającego członkom „Koła“, obecnym na zgromadzeniu „Kuryera Kolejowego“. Gdy mu zwracano uwagę, że oni mają statutem pozwolone prenumerowanie pism dla członków, odpowiedział: że na zgromadzeniu nie wolno gazet rozdawać. (Nie możemy p. hrabiemu skuteczniejszej udzielić rady, jak tylko, aby był tak łaskaw stracić parę chwil na przestudyowanie ustawy o zgromadzeniach. *Redakcya „Naprzodu“*).

Podajemy dalej ogłoszenie dyrekcyi kolejowej, napisane straszliwą, biurokratyczną polszczyzną:

Ogłoszenie.

Chcąc zapobiedz wprowadzeniu w błąd przez agitatorów tutejszego personalu robotniczego co do ewentualnego święcenia przez robotników dnia 1 maja br., podaje się do wiadomości, że wskutek polecenia wysokiego c. k. Rządu odbywać się musi praca w dniu 1 maja br. we wszystkich zakładach państwowych.

Zwracając na powyższe postanowienie wysokiego c. k. Rządu uwagę tutejszych robotników, wzywam ich równocześnie we własnym ich interesie, aby nie dawali posłuchu ewentualnym, zewnątrz ku nim zwróconym agitacyom, oraz, aby w dniu 1 maja b. r. w pełnej liczbie do pracy się stawili, gdyż nieusprawiedliwione niestawienie się do pracy w dniu powyższym musiałoby być surowo ukaranem. Zwracam uwagę stabilizowanych robotników na to, że niestawienie się do roboty na dniu 1-go maja b. r. jako renitencya w służbie uważane i stosownie do tego bardzo ostro karane by być musiało.

Jestem pewny, że wszyscy robotnicy posłuchają niezawodnie mego przychylnością podyktowanego wezwania i w ten sposób ochronią siebie i rodziny swe przed szkodliwymi skutkami nieusprawiedliwionego niestawiennictwa.

Kraków dnia 20 kwietnia 1896.
Dyrektor ruchu: *Kolosvary.*

W Białej zgromadzenie zakazało starostwo.

W Rzeszowie odbyło się w sali „Sokoła“ uroczyste zgromadzenie ludowe. Tutaj okazała się szczególnego rodzaju konsekwencya starostwa. Na kilka dni przed 1 maja zakazało ono zgromadzenia ludowego, ponieważ pojawił się w okolicy tyfus plamisty!! Ale towarzysze rzeszowscy postanowili przeklęte bakterye tyfusowe wypędzić ze swego kochanego miasta i wnieśli na ręce p. Pernerstorfera interpelacyą do hr. Badeniego.... Hr. Badeni telegraficznie kazał bakcylom tyfusowym opuścić Rzeszów i rzeczywiście odbyło się całkiem spokojnie ludowe zgromadzenie. Zalecamy ten niezawodny środek wszędzie, gdzie pojawią się w starostwach kakterye tyfusu, anginy, dyfteryi itp. smoków, tłumiących nasze prawo zgromadzenia się bez przeszkody.

Przemyśl. Przedpołudniem odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na które się zebrało blisko 2000 miejskich i wiejskich robotników. Po dłuższych pertraktacyach z komisarzem policyi, który sobie na obszernym placu nie mógł znaleźć dość cienistego miejsca, udało się tow. Nassensfeldowi zagaić zgromadzenie. Przewodniczący tow. Żołnierz udzielił następnie głosu tow. Löwenherzowi ze Lwowa do pierwszego punktu porządku dziennego. W świetnem i rzeczowem przemówieniu objawił tow. referent znaczenie 1-go Maja, skreślił następnie położenie robotników pod panowaniem szlachty, której reprezentanci w ostatnich czasach w parlamencie tyle kłamali o dobrobycie ludu galicyjskiego, i zakończył rezolucyą o 8-mio godzinnym dniu roboczym. Po nim referował obrońca Wacław Reger o prawie wyborczem. W krótkiem ale jędrnem przemówieniu przedstawił mowca konieczność zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego, równego prawa głosowania i napiętnował stanowisko koła polskiego wobec reformy wyborczej. W dotyczącej rezolucyi protestują zebrani przeciwko Badeniowskiej reformie wyborczej i żądają stanowczo pow. rów. tajnego prawa głosowania. Z wielkim entuzyazmem przyjęto następnie wniosek co do wysłania telegramu do posła Pernerstorfera z podziękowaniem za jego obronę ludu polskiego i ruskiego przeciwko fabrykancko-szlacheckiej klice nazywającej się kołem polskim. Przemawiał jeszcze tow. Nassenfeld i inni, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. Nie zakłóconoby porządku i spokoju publi-

cznego, gdyby nasza dzielna policya dla odmiany nie sprowokowała robotników swem postępowaniem. Żołnierze policyjni rzucili się na robotnika śpiewającego „Czerwony Sztandar“, potargali na nim odzienie i, czego chyba nikt nie uwierzy, pokąsali mu rękę. Nareszcie udało się policyi okazać swą przemoc i zaaresztowano trzech robotników; dwóch jednak natychmiast po przesłuchaniu uwolniono.

Popołudniu odbyła się wycieczka i to znów pod opieką trzech komisarzy, masy policyi i żandarmów.

W wycieczce wzięli udział także i ci towarzysze, którzy przez cały dzień pracować musieli. Święciło 1-szy maja około 1500 robotników, podczas gdy zeszłego roku ledwie 400 święciło.

Lwów. Uroczystość majowa wypadła w tym roku imponująco, przedewszystkiem wskutek ogólniejszego bezrobocia, aniżeli w latach poprzednich. Już wczesnym rankiem lokale stowarzyszeń zaroiły się od tłumów robotniczych, które około godz. 9 poszczególnemi korporacyami, udały się na plac wystawy, gdzie w hali muzycznej odbyło się zgromadzenie. Olbrzymia hala i przestronne galerye zapełniły się szczelnie, tak że wielka liczba robotników musiała pozostać po za drzwiami lokalu. Po wyborze przewodniczących (Mańkowski, Zarański) zagaił w pięknych słowach tow. Kozakiewicz. Następnie przemawiali do punktu 8 godzinnego dnia roboczego tow. Schiffler po polsku, a tow. Borysławski po rusku. O powszechnem prawie głosowania referował tow. Danek, a wywody jego uzupełnił po rusku wymownemi datami stastycznemi tow. Hlinczak. Następnie przyjęto ostrą rezolucyę przeciwko V. kuryi Badeniego. Do 3 punktu porządku dziennego tj. o wolności prasy przemawiał w podniosłym i pełnym zapału referacie tow. Hudec. Napiętnował on przy tej sposobności postępowanie gadzinowej prasy, która przed 1 maja rozpuszcza fałszywe pogłoski o masowych wydaleniach z warsztatów kolejowych, aby robotników odstraszyć od świątkowania. Po uchwaleniu rezolucyi domagającej się wolności prasy i kolportaży zniesienia stempla przemawiało jeszcze kilku mowców, między innymi tow. Stechenberg w żargonie. Po zgromadzeniu ruszył olbrzymi pochód złożony 6 — 7000 robotników do miasta przy odgłosie Czerwonego sztandaru i innych pieśni robotniczych.

Policya przez cały czas zachowała się przyzwoicie, nie zakłócając swoją interwencyą porządku i powagi pochodu.

Po południu odbyła się wesoła zabawa na Pasiekach, którą około 6-tej godziny przerwał ulewny deszcz.

W całej wschodniej Galicyi świętowano również 1 maja uroczyście, Przemyśl, Stanisławów, Stryj, Kołomyja, Czerniowce itd. obchodziły święto robotnicze zgromadzeniami i zabawami ludowemi.

W całym kraju połowa dnia 1 maja była pogodną; dopiero popołudniu padał deszcz.

Redakcya nasza otrzymała 1 maja następujący telegram: „Polscy socyaliści zgromadzeni w dniu 1 maja w Paryżu przesyłają towarzyszom w kraju wyrazy solidarności. Niech żyje 1 maj!“ (Następują podpisy.)

Ostrawsko-Karwiński rewir węglowy.

Już wieczorem dnia 30 kwietnia licznie grające po gospodach, na drogach i przed domami „państwa“ muzyki dęte wędrujących Słowaków lub górali przypominały górnikom, że się zbliża wielki dzień święta robotniczego. Nastrój świąteczny dnia 30 kwietnia spotęgowały jeszcze bardziej rozporządzenia miejscowych władz policyjno-politycznych, które nakazały zamknięcie szynków i gospód już o godzinie 7-mej wieczór.

O północy odezwały się dwa potężne, wstrząsające ziemią wystrzały, które przynajmniej szląskim górnikom dały znać, że 1 Maja już przyszedł.

Na dzień ten, na godzinę 10 rano zwołane były dwa zgromadzenia publiczne pod gołem niebem w Mor. Ostrawie i w Polskiej Lutynii. Komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie zakazał jednak tych zgromadzeń, a to „ze względu na istniejące jeszcze po strejku między górnikami rozgoryczenie.“ Przeciwko temu zakazowi, który się opierał przedewszystkiem na nieprawdzie, bo górnicy są zupełnie spokojni, a który dalej był niepierwszym już i dowodził, że nadkomisarz Vohnout, który w czasie strejku za swoje lojalne postępowanie ściągnął był na siebie wściekłe ujadania „Silesii“, ugiął kolana przed tymi potężnymi oszczercami i ma zamiar odtąd postępować sobie à la Płaziński — Badeni, wniesionym został telegraficznie rekurs do władz wyższych. Rekurs ten jednak nie odniósł najmniejszego skutku, chyba że zechcemy uważać za skutek to, iż zgromadzenia zostały zakazane z tem samem uzasadnieniem, jakiego użył ostrawski Vohnout. Na miejsce zakazanych wieców ludowych odbyły się przed południem dwa zgromadzenia stowarzyszenia „Prokop“. W Ostrawie u Sluneczki, gdzie referowali towarz. Berner, Cingr i Dworzak zebrało się około 2000 uczestników. W Polskiej Lutynii na Wygodzie natomiast, gdzie referował tow. Reger i Moroń zebrało się zrazu zaledwo 200 osób. Dopiero około południa przybywały coraz nowe gromady świętujących.

Przyczyna tego leży w następującej okoliczności. Stało się tu zwyczajem u górników zawsze na pierwszego maja urządzać rano nabożeństwa kościelne. Nabożeństwa te były wszędzie zapowiedziaae na godzinę 8 lub 9 rano tak, aby po mszy mogli uczestnicy zdążyć jeszcze na zgromadzenie. Tymczasem księża skorzystali z tego i zamiast cichej mszy czytanej, za te same pieniądze „z dobrej woli“ urządzili o godzinie 10 uroczyste nabożeństwo ze śpiewami i kazaniem.

W ten więc sposób naród górniczy został zatrzymanym wszędzie na Szlązku w kościołach aż do 11 lub 12 godziny w południe i dlatego wielka część świętujących mogła dopiero po zgromadzeniu przybyć do Lutynii.

Po południu odbyły się dwie zabawy w tych samych lokalach, w których przed południem były zgromadzenia. W Lutynii zebrało się na zabawie około 1000 towarzyszy i towarzyszek, którzy mimo zimna i niepogody bawili się ochoczo do wieczora. Całe znaczenie i demonstracyjna wartość manifestacyi majowej leży jednak w masowem zaprzestaniu pracy. Pod tym względem demonstracya majowa nie wypadła w tym roku tak świetnie jak w poprzednim, kiedy to na całym Szlązku ani jeden górnik do pracy się nie zgłosił. Przyczyna tego leży w tem, że towarzysze po niedawnym dopiero strejku są zupełnie wyczerpani i zbiedzeni, do tego jeszcze w wielu miejscach pp. dyrektorzy nie dotrzymali znowu słowa i nie wypłacili górnikom należnych wedle ugody zaliczek ostatniego kwietnia, lecz dopiero 2 maja. Zimno i słota także wywarły swój niekorzystny wpływ.

W każdym jednak razie należy to podnieść, że i w tym roku na Szlązku święto wypadło o wiele lepiej, aniżeli na Morawach. W Ostrawie wszędzie pracowano całkiem normalnie. Na Szlązku — o ile dotychczas zdołaliśmy sprawdzić — tylko na szybie arcyksiążęcym „Hohenegger“ w Karwinie zgłosili się wszyscy do pracy. Na wszystkich innych szybach brakło na obydwu szychtach (rannej i nocnej) 50 do 80% a na szybach „Gabryela“ i „Franciszki“ w Karwinej ani jeden górnik do pracy w dniu 1 Maja nie przyszedł.

Tak więc na nic nie zdały się zakazy policyjne, ani wielkie trójjęzyczne plakaty urzędowe zakazujące świętowania. Mimochodem musimy zauważyć, że plakaty te były tak niezręcznie zredagowane, że obudziły powszechną wesołość między górnikami i zamiast odstraszyć ich, zachęciły ich jeszcze do świętowania *T. R.*

Wiedeń. Święto majowe we Wiedniu, które już sześć razy odbyło się tam z zupełnym spokojem i godnością, zakończyło się tego roku po raz pierwszy krwawemi zajściami. Przedpołudniem odbyło się 52 zgromadzeń, a to 26 ludowych (między temi 5 czeskich, 1 węgierskie i 1 włoskie) i 26 zawodowych. Liczba uczestników była daleko większą niż zeszłego roku. Popołudniu udali się robotnicy z czerwonemi odznakami na piersiach w imponującym pochodzie przez najgłówniejsze ulice miasta, koło parlamentu do Prateru. 80.000 mężczyzn i kobiet ciągnęło oddziałami, wiodąc dzieci na ręce. Około 200 socyalistycznych akademików przyłączyło się do pochodu przed uniwersytetem. Dobrą godzinę mijały fale ludzkie parlament, potem stawały się szeregi rzadsze. Czoło pochodu dosięgło już Prateru, kiedy ostatki były jeszcze pod parlamentem. Wśród dźwięków pieśni robotniczych i okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i powszechnego głosowania weszli demonstrujący do Prateru, gdzie poczęli się bawić. Wtem powstało koło restauracyi Swobody w Praterze zbiegowisko. Restauracya ta była zbojkotowana przez partyą i tylko niesocyaliści, po większej części t. zw. „Strizzi“ („andrusy“) tańczyli w niej. Straż porządkowa chciała ostrzedz towarzyszów przed tą restauracyą i utworzyła przed wejściem kordon. Z powodu krzyków i hałaśliwej muzyki nie można się było porozumieć, utworzyło się zbiegowisko, a kilku młodych „Strizzi“ zaczęło wzywać do opuszczania lokalu, nie wiedząc sami dlaczego, i ni stąd ni zowąd wybijać szyby kamieniami i kuflami. Na to zjawiła się piesza i konna policya. Widok dobytych szabel rozdrażnił napływających coraz bardziej towarzyszów, którzy nie wiedzieli o co chodzi. Towarzysze należący do straży i do komitetu partyjnego wzywali do rozejścia się, aż ochrypli, nie byli jednak w stanie uspokoić tłumu i przeszkodzić wszczętej przez wymienionych awanturników bójce z policyą. Wreszcie udało się tow. dr. Adlerowi, Schuhmeierowi i posłowi Pernerstorferowi przy pomocy towarzyszów należących do straży porządku skłonić tłum do powrotu do miasta, gdy w tem zjawił się zupełnie niepotrzebnie komisarz policyi Anger z oddziałem polskich ułanów i bośniackiej piechoty i począł wypędzać z Prateru robotników i tak już wracających do miasta. Ogółem było rannych 25 osób z policyi (między tymi 6 urzędników) i 12 z pośród robotników. Aresztowano 42 osób. — Ponieważ było do przewidzenia, że prasa burżuazyjna przy tej okazyi napadnie na partyą, fałszując sprawozdania z powyższych zajść, jak to zwykle czyni, przeto zebrali się mężowie zaufania zecerów i uchwalili nie składać fałszywych sprawozdań. Dzienniki dały jednak mniej lub więcej objektywne artykuły o tych zajściach bez wycieczek przeciwko partyi socyalno-demokratycznej i tylko w niemiecko-narodowym dzienniku „Ostdeutsche Rundschau“ przyszło do konfliktu; zecerzy zastanowili pracę, dopóki redaktor nie wykreślił nikczemnych wycieczek przeciwko partyi ze skryptu. Redakcya rządowego dziennika „Presse“ wykreśliła bez oporu ustępy, których zecerzy nie chcieli składać. Pisemko zaś „Arbeit“, spełniające we Wiedniu rolę naszego „Grzmotu“, rozesłało do swych abonentów hektografowany okólnik, w którym donosi, że z powodu oporu zecerów nie mogło umieścić sprawozdania z zajść w Praterze w ten sposób, jak chciała. Jakkolwiek partya nie wgląda i nie może wglądać w to, co zecerzy składają, to jednak wszyscy uczciwi robotnicy cieszą się niezmiernie z tego przykładu niezwykłej solidarności wiedeńskich zecerów.

W Austryi wypadł 1 Maja wogóle bardzo dobrze. Przeszło 50 miast święciło uroczystość proletaryatu. W Pradze wzięło udział w zgromadzeniu na Wyspie Strzeleckiej przeszło 40.000 robotników. Równie imponująco wypadła uroczystość w Bernie i w Gracu. Bezrobocie było w tych miastach powszechne, żaden dziennik nie wyszedł, równie jak we Wiedniu, — tylko deszcz ulewny przeszkodził popołudniowym zabawom. Wszędzie był przebieg spokojny.

W Budapeszcie panowało prawie zupełne bezrobocie. Żaden dziennik nie wyszedł. Robotnicy urządzili demonstracyjny pochód. Policya zachowywała się stosunkowo spokojnie. Tylko w kamieniołomach, gdy robotnicy chcieli opuścić pracę, wezwał werkführer policyą, która gołemi szablami natarła na robotników i poczęła do nich strzelać z rewolwerów, krwią robotniczą znacząc dzień otwarcia jubileuszowej wystawy. Kilku robotników zraniono śmiertelnie. Poseł Ugron interweniował telefonicznie u dyrektora policyi, który jednak z zimną krwią odmówił wkroczenia w tę sprawę. Tak wygląda węgierski liberalizm.

Polscy robotnicy w Budapeszcie odbyli 3 zgromadzenia uroczyste: w „Sile“, w I. i III. filii „Siły“. Gdy przyszli gromadnie do ogrodu, gdzie odbywała się wspólna zabawa, powitali ich przy wejściu węgierscy i niemieccy towarzysze okrzykami: „Niech żyją polscy robotnicy“.

W Niemczech świętowało znacznie więcej robotników niż zeszłego roku. W samym Berlinie wstrzymało się od pracy przez cały dzień przeszło 25.000 robotników, popołudniu zaś świętowało do 90.000. W Hamburgu, Kolonii, Lipsku i innych większych miastach nie pracowało prawie dwa razy tyle robotników, co zeszłego roku.

W Szwajcaryi odbyły się zgromadzenia, pochody i zabawy.

We Francyi nie wypadła uroczystość lepiej niż zeszłego roku. W Paryżu odbyło się kilka zgromadzeń, na których zaprotestowano przeciwko nowemu reakcyjnemu rządowi. Wznoszono okrzyki na cześć komuny, rewizyi konstytucyi i powszechnego głosowania; wołano: „Precz z Faure'm“! Nadto uchwalono rezolucye za wprowadzeniem ośmiogodzinnego dnia roboczego. — Na prowincyi obchodzono święto majowe w Bordeaux, Lyonie, Roubaix, Fourmies, a także w Marsylii, Nantes i Lille.

W Belgii wypadł 1 Maj bardzo dobrze.

Żaden poseł socyalistyczny nie był w tym dniu w parlamencie, bo wszyscy przemawiali na zgromadzeniach ludowych w Brukseli i na prowincyi. W Brukseli urządzili wieczorem robotnicy w liczbie około 50.000 pochód z sztandarami i transparentami. — Tylko w Le Chatelet przyszło do zajść z policyą, która usiłowała powstrzymać około 4.000 robotników, udających się do Chatelineau; natarła na nich szablami, a nawet dała ognia z rewolwerów; nikt jednak nie został ranny, a robotnicy tak dzielnie się trzymali, że policya musiała zmykać.

We Włoszech wypadł 1 Maj lepiej niż zeszłego roku. We wszystkich większych miastach nie wyszły gazety. W Rzymie odbyły się 2 zgromadzenia ludowe, również odbyły się zgromadzenia w Medyolanie, Genui, Katanii i innych miastach. W Wenecyi świątkowali prawie jedynie tylko drukarze.

W Bułgaryi odbyła się uroczystość majowa bez zaburzeń. W Sofii urządzili socyaliści zgromadzenie, a następnie pochód z muzyką przez miasto.

W Anglii, gdzie dotychczas większość robotników obchodzi uroczyście pierwszą niedzielę w maju, a tylko nieliczna mniejszość święci 1 Maj, wypadł 1 Maj daleko lepiej, niż w poprzednich latach. Dowodzi to, że poczucie solidarności z proletaryatem całego świata coraz bardziej wzrasta u angielskich robotników. W Londynie wzięło udział we wspaniałej demonstracyi w Hyde-Park'u 20.000 robotników, do których przemawiali socyalistyczni mowcy z sześciu trybun.

I w innych krajach Europy, jakoteż w Ameryce, a nawet w Australii, gdzie 1 Maja wypada wśród zimy, święcili robotnicy 1 Maj w daleko większej liczbie, niż zeszłego roku.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza została w drugiem czytaniu ostatecznie uchwalona przedwczoraj. Za kilka więc dni znajdzie się w Izbie panów, gdzie się z nią zapewne w kilku posiedzeniach uporają.

Przed samym końcem jeszcze raz polscy posłowie bronili najcięższej krzywdy, popełnianej na Galicyi, tj. jawnego głosowania. Przy §. 41 znalazła się była większość, która postanowiła, że wybory mają być tajne, tj. odbywać się zapomocą kartek. Jednak w pół godziny potem po przemówieniach ministra dla Galicyi Rittnera i hr. Dzieduszyckiego uchwalono, żeby prawybory odbywały się ustnie, a uchwała poprzednio powzięta, ma obowiązywać, tylko przy wyborze posła! Dzieduszycki bronił znowu „samorządu“ galicyjskiego, który polega na tem, że wszędzie głosują kartkami, a w Galicyi musi biedny chłop oddawać się na pastwę swych wrogów, którzy pilnują go przy urnie!

Za tem głosował także osławiony szantarzysta polityczny Lewicki, chłop Potoczek i wielu innych.

Ze strachu przed socyalistami wytężają jezuici wszelkie swe wpływy, aby robotników rozdwoić i obałamucić. Małpują oni socyalistów, każąc garstce biednych, zawisłych od nich ludzi nosić odznaki, za które każą płacić po 30 centów. Urządzają również „zabawy ludowe“, a po piwo na te zabawy chodzą żebrać po browarach. Jeden z „ojców“ prosił o „wyrzucenie jednego wiaderka“ na ubogich katolickich robotników. Nie wiemy czy wiaderko „wyrzucono“, ale sądzimy, że szanujący się robotnik nie potrzebuje bawić się żebraniną i pić piwo „wyrzucone“ mu z łaski przez bogatego browarnika! Aby czuć tę swoję godność ludzką, wystarczy być uczciwym człowiekiem. Następnie urządzają jezuici po mieście „pochody“, które robią wrażenie wprost zabawne. Parami, jak chłopcy, muszą pod komendą księży maszerować ludzie i śpiewać kościelne pieśni... Podczas kiedy robotnicze pochody liczą tysiące ludzi, walczących o swoje prawa, jezuici „tresują“ swoich niewolników w ślepem posłuszeństwie dla siebie. To też smutne wrażenie robił taki „pochód“ na każdym myślącym obywatelu. W kościele ośmiela się ks. prałat Chotkowski — przyłapany niedawno na głoszeniu nieprawdy w parlamencie i w radzie gminnej — mówić ludziom, że kościół dzwonami reguluje pracę ludzką! Kościół całkiem spokojnie patrzył, jak murarze pracowali do 7 wieczór, a dopiero socyaliści skłonili murarzy do skrócenia czasu pracy bodaj o jedną godzinę. Nie słyszeliśmy w całym kraju ani o jednym wypadku, żeby jezuici urządzali strejki o skrócenie czasu pracy, ale za to słyszeliśmy, jak ohydnie ujadali na każdy strejk robotniczy. Ks. Chotkowski jako mowca i poseł chłopski mówił o chłopach jako o „pędrakach“ i zapisywał im na ich na ich nędzę „cierpcowe ziele“, ale nigdy jeszcze nie ujął się za wyzyskiwanym robotnikiem. Ten syty burżua poluje tylko na popularność, ale na szczęście czasy jego już minęły. Usłyszał on już, co o nim myślą i mówią robotnicy i chłopi i, jeżeli zdarzy się sposobność, usłyszy jeszcze więcej ten członek koła polskiego...

Potem wyprowadzono wśród deszczu ludzi na „majówkę“, gdzie ks. Łabaj, świeżo upieczony proboszcz, rej wodził. Nie wiemy tylko, czy był na tej majówce p. Zdziechowicz, pomocnik księdza Łabaja i Badeniego, a właściciel niegdyś osławionego domu rozpusty „pod snopkiem“? Jeżeli p. Zdziechowicz tam był, to doprawdy ostrzegamy wszystkie kobiety przed jego zacnem towarzystwem.

Teraz jeszcze jedno. Na dowód, jacy to „robotnicy“ tam razem z księżami rej wodzą, podajemy według krakowskiego „*Czasu*“ następujący ustęp:

Rozpoczęła się ceremonia poświęcenia nowej chorągwi. Dokonał jej ks. proboszcz Łabaj, jako prezes stowarzyszeń „Przyjaźń“, i to w otoczeniu licznie zebranego duchowieństwa. Na chrzestnych rodziców i do przybijania honorowych gwoździ zaproszeni byli X. kan. dr. Bukowski, a następnie: p. prezydentowa Pieniążkowa z p. architektem Odrzywolskim; p. dyrektorowa Dąbrowska z p. Kudasiewiczem; p. Edm. Zieleniewska z p. mecenasem Kwiecińskim; p. Kwiecińska z p. Mariewskim; p. Mariewska z p. Zieleniewskim; p. Swolkienowa ze Zwierzyńca z p. Góreckim. Nadto proszeni byli do przybijania gwoździ wszyscy starsi cechów i prezesi stowarzyszeń katolickich, oraz znaczniejsi przedsiębiorcy, jak pp.: dyrektor Dąbrowski, A. Broniszewski, Szczerbuła, Mitasiński, Kramarczyk, Jarczyk, Kopaczyński, Gregorczyk.

Jestto zatem nic innego, jak spółka jezuitów z fabrykantami przeciw robotnikom założona. Ks. Łabaj musi ks. biskupowi pokazać, że probostwa darmo nie dostał i dlatego urządza te komedye, ale żaden rozsądny robotnik na to się nie złapie. Minęły te czasy.

Ksiądz Stojałowski poleca swoim czytelnikom bronić się w następujący sposób, w razie jeżeli kogo ksiądz zelży na ambonie w kościele: „Prosimy naszych przyjaciół, aby nam zaraz o takich kazaniach donosili, ale też byli łaskawi podać nazwisko księdza, nazwiska kilku świadków — i sad powiatowy nabliższy. My tych kaznodziei i missyonarzy nauczymy ewangielii i teologii pastoralnej, może przynajmniej z pomocą sądu.

Tak samo niech robią Szan. Czytelnicy, których księża wywołują z ambony. My każdemu, kto zechce, taką skargę napiszemy. Zobaczycie, że jak z 10 takich procesów wytoczymy, księżulkowie wnet będą grzeczni — boć każdy z tych apostołów badenizmu i puzynizmu, co jak co, ale „tchórz“ to jest z pewnością! Z tchórzostwa przed spółką Badeni-Puzyna to robią, z tchórzostwa przed sądem umilkną. „Zapłacić“, to będzie dla nich dotknąć się źrenicy — a pójść do kozy, to już śmierć!“

My ze swej strony czegoś podobnego towarzyszom wcale nie radzimy. Tylko w pewnych szczególnych wypadkach należy uciekać się do procesowania. Zresztą najlepiej jest takich obelżywych kazań unikać i nie słuchać. Gdy słuchacze wyjdą z kościoła podczas rzucania obelg z ambony, będzie to naj lepszą przestrogą dla rozpalonego mowcy.... Szkoda czasu zwracać uwagę na to, co mówi pierwszy lepszy ksiądz. Mamy dzięki Bogu prawo do tej obojętności.

O wyborach do Kasy chorych przyniosły dzienniki krakowskie sprawozdania, mniej więcej zgodne z prawdą i w przyzwoitym pisane tonie. Jedna tylko „Nowa Reforma“ której reprezentant był członkiem walnego zgromadzenia, wystąpiła z obrzydliwym, żakowskim napadem na robotników i na tow. Daszyńskiego. — Wytargany dwukrotnie za uszy moralnie skrybent, postanowił zemścić się potem w swoim organie. Z takiego to punktu widzenia traktuje „Nowa Reforma“ jednę z najpoważniejszych jeszcze instytucyj ochronnych robotniczych i pozwala zadrukowywać swoje szpalty niesmacznemi wycieczkami mizernego brukowego reportera. W czyim interesie drukuje „Nowa Reforma“ te błazeństwa? Nawet najzaciekłejsi wrogowie robotników zamilkli wobec imponującej solidarności robotników, walczących o samorząd w Kasie chorych, tylko „Nowa Reforma“ przybrała ton skarconego ulicznika, który z zasadzki potem rzuca kamieniami....

Adwokat dr. Abłamowicz zajęty tem, aby ks. Johna w sali sądowej bronić, uznał za stosowne w sposób bezmózgiego zjadliwca rzucić się na całe stronnictwo socyalistyczne. On, który przecież ciągle woła do swych klientów: „daj“, plótł tam w sali sądowej nonsensy, których w interesie powagi sądu nie należało nigdy dopuszczać.

Naturalnie, że nie poniżymy się do polemiki z człowiekiem, który dopuszcza się obron tego rodzaju. Znajduje się on dla nas niżej tego poziomu ludzi, z których opinią się liczymy.

Trzeba tego dra Abłamowicza raz tylko jeden w życiu zobaczyć, ażeby zrozumieć, jak obłudną farsą są jego morały dawane przed przysięgłymi socyalnej demokracyi!

Ten człowiek ufa, że sędzia nie ujmie się za całą wielką klasą ludzi, i zarobkuje, lżąc ich w sali sądowej ze swego miejsca. Istny Tersytes z językiem sprośnym i złośliwym. Tersytes, którego nie minie kiedyś nauczka z ust jakiegokolwiek przyzwoitego człowieka.

I ten moralizuje!

Zwycięztwo zorganizowanych robotników.

Rozwiązując wybory zarządu Kasy chorych dokonane przed rokiem 28 kwietnia 1895, przerachował się rząd w swoich poglądach na organizacyą i solidarność robotniczą. Bez żadnego względu na wolę ogółu, kazał rząd p. Aleksandrowi Sulikowskiemu, aby nadal był prezesem Kasy chorych wbrew wyborom. Robotnicy wzywali pana Sulikowskiego, aby w poczuciu godności obywatelskiej mandat złożył, ponieważ nie miał doń żadnego prawa w samorządnej robotniczej instytucyi, aby nie zarządzał cudzemi pieniądzmi bez woli tych, do których te pieniądze należały, — ale p. Sulikowskiemu milszy był rozkaz magistratu, niż ustawa i poszanowanie praw obywatelskich. Tamtego roku większość naszych głosów wynosiła 67 przeciw 4-em; tego roku 101 przeciw 6-ciu głosom! W tem leży tryumf robotników, zwłaszcza jeżeli się zważy, że wybory tegoroczne przeprowadzali panowie przewodniczący korporacyj, których właściwie w Krakowie nie ma... Ci przewodniczący, to po największej części starzy majstrowie, nie mający wyobrażenia o ustawach i odnoszący się wrogo do socyalnej demokracyi — chociaż — Bogiem a prawdą — nie wiedzą dokładnie dlaczego... Wszystkie wybory odbywały się pod kontrolą magistratu, a przecież wybrano niemal jednomyślnie świadomych i zorganizowanych towarzyszy.

Dnia 3 maja o godz. 3 popołudniu odbyło się w sali ratuszowej walne zgromadzenie delegatów robotniczych i reprezentantów pracodawców należących do krakowskiej Kasy chorych. Po krótkiem zagajeniu przez b. prezesa p. Sulikowskiego i odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, zabrał głos tow. Daszyński i zaznaczył stanowisko robotników wobec rozwiązania zarządu w roku ubiegłym przez władze i wobec postępowania p. Sulikowskiego. Skrytykowawszy taktykę rządową, jako prowadzącą instytucyą humanitarną do partyjnych swarów, wyraził p. Sulikowskiemu najgłębszą nieufność robotniczych delegatów do jego osoby i jego zachowania się. Gdyby p. Sulikowski był postąpił jak obywatel, nie byłaby kasa chorych, obejmująca 8000 ubezpieczonych i mająca do 70.000 złr. dochodu rocznego na łasce losu i jego bezprawnej gospodarki przez rok cały.

P. Sulikowski usiłował usprawiedliwić tem, że musiał słuchać rozkazów rządu.

Tow. Epstein oświadczył, że podpis jego na sprawozdaniu rachunkowem nie jest autentyczny, ponieważ w zarządzie kasy przez rok ubiegły żadnego udziału nie brał i żadnego zamknięcia rachunków nie podpisywał.

Tow. Jan Serkowski oświadcza również, że nie podpisywał żadnego sprawozdania, ponieważ jego mandat zgasł był przed rokiem i dlatego nie brał on żadnego udziału w czynnościach zarządu. Członkowie zgromadzenia zaznaczają, że i podpis tow. Malickiego (który nie przyszedł z powodu choroby) jest nieautentyczny...

P. Sulikowski usprawiedliwia się tem; że on o niczem nie wie w sprawie, kto cudze podpisy na sprawozdaniu położył, możnaby się o woźnego poinformować... (*Głosy oburzenia na sali*).

Tow. Daszyński odpowiada, że jest to niegodnem prezesa, aby odwoływał się na woźnego i stawia wniosek tej treści, że walne zgromadzenie nie przyjmuje sprawozdania rachunkowego do wiadomości, ponieważ udowodnionem zostało, że dwa podpisy pod niem nie są autentycznemi i nie ma żadnej gwarancyi, że inne są prawdziwemi.

P. Wdowiszewski popiera wniosek tow. Daszyńskiego, bo sprawy pieniężne wymagają ścisłej kontroli. Należy tę sprawę oddać do zbadania nowemu zarządowi.

W głosowaniu uchwalili jednogłośnie pracodawcy i robotnicy przedłożonego im sprawozdania nie przyjąć do wiadomości.

Przed rozpoczęciem wyborów złożył tow. Daszyński deklaracyą, że większość delegatów chce uwzględnić życzenia mniejszości tj. p. pomocników handlowych i pomimo ich stosunkowo małej liczby dać im dwa miejsca tj. w wydziale i w sądzie polubownym.

P. Kleczkowski (delegat „Nowej Reformy“) usiłował przemawiać za wybraniem jednego pomocnika handlowego do zarządu, ale potem sam oświadczył, że „nikt go o to nie prosił“.

Pp. pomocnicy handlowi zgodzili się na propozycye tow. Daszyńskiego i postawili od siebie p. Józefa Krzyszkowskiego do wydziału, a p. Józefa Boreckiego do sądu polubownego. Obaj panowie zostali też wybrani.

Do zarządu weszli: jako delegaci robotników: Stanisław Klimczyk, Józef Limanowski, Franciszek Sanetra, Tadeusz Epstein, Tomasz Tokarz i Franciszek Sułczewski; jako delegaci pracodawców: Wincenty Kramarczyk, Eugeniusz Heller i Wincenty Wdowiszewski.

Do rady nadzorczej jako delegaci robotników: Franciszek Waligóra, Henryk Süsser, Stanisław Fryze, Józef Krzyszkowski; jako delegaci pracodawców: Włodzimierz Angelus, Karol Markus.

Do sądu polubownego jako delegaci robotników: Franciszek Czechowski, Klemens Owsiak, Józef Borecki, — a z całego grona obecnych na zebraniu Ferdynand Turliński i Jakób Hanuszkiewicz.

Pod sam koniec zgromadzenia, wśród zamieszania sprawionego wyborami, próbował p. Kleczkowski jeszcze raz „ratować“ p. Sulikowskiego, składając mu napuszyste „podziękowanie“ i t. d., ale tow. Daszyński zabrał głos i zwrócił uwagę na to, iż statut każe teraz zbadać administracyą p. Sulikowskiego i ewentualnie „poczynić przeciw niemu stosowne kroki prawne“, że więc przedwczesnem byłoby chwalenie p. Sulikowskiego... Całe zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło wotum nieufności p. Sulikowskiemu i dlatego wszelkie „podziękowania“ są niestosowne.

Po tej odprawie p. Kleczkowski siedział już cicho. Nowy zarząd ukonstytuował się zaraz w sali w obecności p. dra Schlichtinga, jako komisarza rządowego. Prezesem wybrany został 6 głosami przeciw 3 Tadeusz Epstein, wiceprezesem p. Eugeniusz Heller, aptekarz. Wśród oklasków i śpiewu robotniczego hymnu opuścili robotnicy salę.

Na drugi dzień wprowadził p. Schlichting nowy zarząd do Kasy chorych i oddał mu urzędowanie.

Tak licznego zgromadzenia delegatów kasy chorych nie było jeszcze dotychczas w Krakowie, a większość 100 głosów przeciw 6-ciu przekonała wreszcie rząd, że delegaci robotników to ludzie świadomi i solidarni.

Niechże ta nauka będzie przestrogą na przyszłość.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Stolarze! We Lwowie rozpoczynają wkrótce towarzysze stolarscy strejk dla wywalczenia najważniejszych swych żądań. Przestrzegamy zatem każdego uczciwego robotnika stolarskiego, aby w tym czasie nie szukał we Lwowie roboty.

Bliższe szczegóły w numerze najbliższym.

Stryj. Powszechnie znany i znienawidzony inspektor tutejszych warsztatów kolejowych, Majewski, wynajduje coraz to nowe sztuczki, wygodne, być może, dla niego, ale przecinające wszelką drogę zażaleń i skarg na jego pełną wyuzdań poprostu i samowoli działalność. Postępowaniem swojem wystawia on na ciężką próbę cierpliwość robotników, kiedy żąda, aby ci wszystkie skargi i zażalenia wnosili na jego ręce, w przeciwnym razie nie będą uwzględnione i w piec wrzucone. Robotnicy odwołują się zaś na słowa dra Bilińskiego, który podczas swej lustracyi oświadczył im, aby wprost listownie udawali się do niego. Robotnicy wskutek tego postanowili w przyszłym miesiącu wysłać do ministra Guttenberga deputacyą, któraby mu przedstawiła swe żale i krzywdy, jakich stale oddawna dopuszcza się Majewski. Ciekawych dowie się rzeczy p. minister! Spodziewamy się w ten sposób uzyskać spokój i uchylić sekaturę, która nam do żywego dogryzła.

Trzyniec. Tutejszy „verwalter“ Oehlwein lekceważy w brutalny i bezwstydny sposób bezpieczeństwo robotników. Nie dość, że robotnicy kaleczą się i ranią przy pracy, jak o tem już „Naprzód“ donosił, to jeszcze muszą dawać się kąsać i kaleczyć psu Oehlweina, jakby jakiej bestyi w starych rzymskich cyrkach. Pies ten zły i zajadły pokąsał niedawno robotników: Kobielusza z huty Hildegardy i Stanieczka z huty cesarskiej. Leżeli oni po kilka dni, a potem Kobielusz dostał od psiego właściciela 5 złr. odszkodowania. Przed miesiącem pokąsał strasznie ten sam pies Oehlweina robotników: Marosza i Klimsza. Obaj chorowali po kilkanaście dni. Klimszowi wyrwał pies kawał ciała z nogi!

Czy zarząd dóbr arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie wie o tych okropnościach, wyprawianych z robotnikami?

Czy taki Oehlwein, zdemaskowany przed rokiem, ma prawo na takie neronowskie ohydy? Żądamy bezzwłocznego usunięcia psa Oehlweina, bo inaczej napiszemy skargę wprost do arcyksięcia.

KRONIKA.

Świątobliwa jałmużna. Zestawiamy dwa fakty z Tarnowa, bez żadnej uwagi z naszej strony. Słabowita i niezdolna do pracy staruszka otrzymywała z tutejszego stowarzyszenia Wincentego á Paulo jako zapomogę funt kaszy, funt mąki i 18 centów na miesiąc! Tymi dniami odmówiono jej tej „zapomogi“, ponieważ syn jej należy do robotniczego stowarzyszenia „Bratniej pomocy“. Równocześnie, niejaka pani B . . . . . najmująca mieszkanie za 280 złr. rocznie, siostra pewnej wielkiej figury w Tarnowie, której synowie należą do tzw. wyższych sfer, pobiera miesięcznie od Tow. Wincentego á Paulo zapomogę w kwocie 10 złr. miesięcznie.

„Energiczny“ komisarz. Pierwszego maja wysiadł tow. Misiołek w Tarnowie na stacyi, czekając na pociąg, który miał go zabrać w dalszą drogę. Wtem u wejścia do dworca zaczepia go komisarz policyi Krzyżanowski i zobaczywszy znak czerwony przy boku tow. Misiołka oświadcza, że ta oznaka jest „polityczna“, a „takich oznak u nas (w Tarnowie) nosić nie wolno, proszę w imieniu prawa zdjąć oznakę.“ Tow. Misiołek zaprotestował przeciw temu pogwałceniu wolności osobistej.

Nadto jeszcze na cały czas, który zostawał do odejścia pociągu, śledził tow. Misiołka na każdym kroku Krzyżanowski wraz ze swoim adjutantem.

Prosimy p. starostę Dunajewskiego, aby pouczył Krzyżanowskiego o jego obowiązkach i aby tenże nie zaczepiał spokojnych obywateli państwa i przez to nie wywoływał zgorszenia publicznego.

Miły gospodarz. Anna Piaseczna (Zwierzyniec wieś l. 140) mieszkała w domu Chrapkiewicza Józefa od 10 stycznia 1895 r. płacąc przez cały czas czynsz jak najregularniej. Ponieważ w ostatnim miesiącu była chwilowo bez roboty, opóźniła się przeto z zapłatą; Chrapkiewicz jednak nie uważając na prośby tow. P. bez wypowiedzenia i wyroku sądowego, sprowadził sobie znanego pijaka, pachołka miejskiego Puchałę, który z pomocą Ch. wyrzucił do sieni rzeczy tow. P.; ją samą zaś gospodarz pobił i pokrwawił na całem ciele. Kiedy na krzyk katowanej nadbiegła na pomoc jedna ze sąsiadek, Chr. rzucił ją ze schodów! Miły gospodarz zapozna się naturalnie z kodeksem karnym.

Duszpasterz w Kosocicach (powiat wielicki) ks. Stanisław Hudyba, który niegdyś tamże nie owieczki, ale świnie pasał, zwykł swym parafianom dawać wcale nie kapłańskie admonicye. Oto kilka przykładów jego „czynnej“ miłości bliźniego:

Gdy pewnego razu spóźniła się o kwandrans fura mająca go odwieźć do Piasków, gdzie ks. Hudyba uczy katechizmu, zaprosił ten czcigodny proboszcz parobka Jana Bilskiego do swej kancelaryi i tu zbił go za to spóźnienie bokserem tak, że ów parobek od tej konsekracyi aż spuchł.

Jeżeli mu się w kościele która kobieta nie dość szybko ustąpi, to obrabia ją pięściami pod piersi. Spotkało to Franciszkę Pietruszczynę.

Gdy po ukończonej mszy chodzi z kropidłem z święconą wodą po kościele, a ktoś mu się zaraz nie usunie, to tem samem kropidłem bije po twarzy, używając przy tem najordynarniejszych przezwisk.

Pytania zadawane przez ks. Hudybę dzieciom podczas nauki religii wywołują tylko powszechne zgorszenie.

Skarżono go już kilka razy do sądu w Wieliczce, ale bez skutku.

Parafianie ks. Hudyby zwracają się do ks. biskupa Puzyny, żeby ich od tego miłego duszpasterza uwolnił.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Schapse Eliaser. Ponieważ nie chcemy zmieniać pańskiego sprostowania, nie możemy go umieścić.

PP. robotnice z pracowni krawca Holuba. Grubiańskich sprostowań nie umieszczamy wcale. Zresztą żądamy wyjaśnień od tego, który z Waszej pracy żyje, a nie od Was.

Towarzyszom korespondentom. Numer dzisiejszy jest zajęty sprawozdaniem z 1 maja; prosimy o cierpliwość.

Towarzysze w Budapeszcie. Korespondencya spóźniona. Do następnego numeru.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Z depozytu sądowego 27·—. Za marki —·7. Zgromadzenie Podgórze 1·—. Za Zulę —·50. Gołębiowski —·25. M. A. —·10. Teller —·20. Raczek —·10. Maschler —·50. Morawska Ostrawa za List otwarty —·70. Gall —·50. Z Krytyki 1·30. Lubojemski —·14. Za szpilki —·30 Panna W. z Tarnowa 1·—. Grundalski —·10· Babicki —·60. B. Królewiak —·25. Ksiądz —·25. Mysz —·10. Śmieszka —·10. Z pracowni Wernera —·60. Ludwik —·7. Ktoś —·6.Prezydent —·10. Ksiądz —·08. Z Czernichowa —·25. Wzajemna pomoc 10.—. Wichter —·20. S. —·3. Czerwona broszurka — 50. Pind —·10. N. W. —·50. Niewiadomy —·50. Pracownia Rebszowej 1·—. Feldmann —·50. F. S. — 60. S. C. majówka 2·—. Za marki —·25. Surówka —·10. Przyjaciel 10 —. Razem 62 złr. 50 ct Lista zamknięta dnia 5 maja 1896 r.

Fundusz agitacyjny: Szostek F. —·50. Zwrot za fortepian 2·50. Za spóźnienie zwrotu —·50. Bałanda pożyczka 3·—. Ślepicki —·50. Popczyński —·50. Nowy Sącz przez Józefa Müllera na kongres 7·—. Sokół —·10. Szewcy 1·—. Daszyński 5·—. U przyjaciółki na święconem —·50 Z puszek i kilka bloków 18·29. Z puszek Kolejarze. Piekarze, Siła Podgórze —·96. Puszka z Tarnowa —·87. Na górników —·78. Konturek szewcy —·57. Akademicy Kraków na strejk w Tarnowie 5·36. Stolarze na strejk w Tarnowie 3·—. Wolna składka na Tarnów 1·—. Kółko u R. —·75. Lista Nr. 165 1·31. Lista Nr. 164 1·74. Złożono się na telegram 1·25. Złożono na Zgromadzeniu 3·51. Od telegramu —·10. Trzyniec za odezwy 3·—. Lwów za odezwy 10·—. Przemyśl za odezwy 2·50. Wstęp do ogrodu 1 Maja 215·20. Z menażeryi 12·24. Ze strzelnicy 6·84. Z łódek 12·07. Zebrano na Zgromadzeniu 14·13. Z kręgielni 1·50. G. i W. 1·—. Dochód z karuzeli 4·52. Dr. H. 1·—. Metallarbeiter-Verein Bielsko za odezwy 1·—. Za odezwy —·32. Razem 345 złr. 91 ct. Lista zamknięta dnia 5 maja 1896 r.

Fundusz dla prześladowanych: Maks Karcz —·30. Bronchitis —·10. Razem 40 ct. Lista zamknięta dnia 5 maja 1896 r.

Czego chcą socyalni demokraci?

Program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. Drugie wydanie polskie wyszło właśnie z druku.

Cena egzemplarza 2 centy.

Do nabycia w redakcyi „Naprzodu“.

Kompletne roczniki „Naprzodu“

z roku 1895

są po cenie 3 złr. do nabycia w administracyi przy ul. Szewskiej 7 (parter).

Już wyszedł drugi numer czasopisma pod tytułem

„KRYTYKA“

Miesięcznika społecznego, naukowego i literackiego.

Adres redakcyi i administracyi:

Kraków, Krupnicza 8.

Wychodzi pierwszego każdego miesiąca w zeszytach objętości trzech arkuszy formatu ósemki.

Prenumerata wynosi:

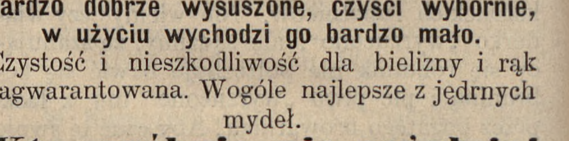
	w Krakowie:	w Austryi:
rocznie . .	2 Złr. — ct.	2 Złr. 20 ct.
kwartalnie . .	— 50 ct.	— 55 ct.

Zeszyt pojedynczy 20 ct.

SCHICHTA

jędrne mydło

Prawnie zarejestrowana



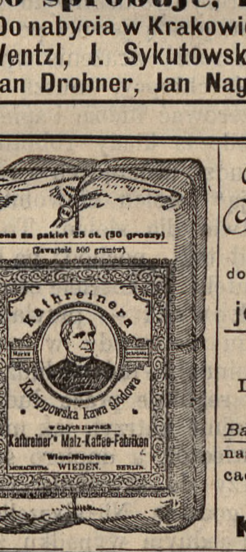
marka ochronna.

bardzo dobrze wysuszone, czyści wybornie, w użyciu wychodzi go bardzo mało.

Czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk zagwarantowana. Wogóle najlepsze z jędrnych mydeł.

Kto spróbuje, nie pożałuje!

Do nabycia w Krakowie u firm: **J. F. Fischer, J. Wentzl, J. Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Nagel, J. Kempler.**



Kathreinera KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA

użyta jako dodatek do kawy ziarnistej jest

jedynie zdrowym napojem.

Dostać można wszędzie. 1/2 kg. 25 ct

Baczność! Z powodu lichych naśladownictw trzeba zwracać uwagę na oryginalne paczki z nazwiskiem

Kathreiner

Druk A. Słomskiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.**

Dodatek do Nru 19-go tygodnika

„NAPRZÓD“.

Kraków, dnia 7-go Maja 1896.

Proces księdza Johna przeciw redaktorowi czasopisma „NAPRZÓD“.

Wczoraj odbył się przed sądem przysięgłych proces ks. Johna przeciw b. odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma „Naprzód“ tow. Ochmańskiemu. Przewodniczył radca Stebelski — wotanci: radca Matusiński i adjunkt Gałziński. Oskarżyciel ks. John w asystencyi adw. dr. Abłamowicza, oskarżony Ochmański w asystencyi obrońcy dr. Grossa. Treść oskarżenia jest następująca:

W N-rze 23 (z czerwca 1895) czasopisma „Naprzód“ umieszczona była notatka tej treści, że 23 maja odbył się pogrzeb Myśliwca, byłego klucznika więzień w Krakowie. Ks. John nie chciał zwłok odprowadzić do grobu, żądając 1 złr. 50 ct. — dawano mu 1 złr., ale się nie chciał zgodzić i nad trumną nieboszczyka począł się targ, a gdy najbliżsi krewni byli biedni, przeto musiano się na miejscu składać i złożono 1 złr. 50 ct. Wtedy ksiądz zwłoki odprowadził.

Ksiądz John jako świadek pod przysięgą zeznaje, że jest wprawdzie zobowiązany za darmo odprowadzić ciało zmarłego wedle testamentu Helzlowej, jednakże wówczas odprawia modlitwę bez śpiewu i nie przywdziewa kapy. Gdy tu żądano śpiewania i żądano także, by przywdział kapę, więc żądał 1 złr. 50 ct.

Ks. John przyznaje, że usiadł na cmentarzu na ławce, ale nie dlatego, by nie chciał pogrzebać zmarłego, lecz dlatego, ponieważ nie było grabarzy jeszcze. Nieznany człowiek jakiś dawał mu 1 złr., ale widząc szemranie, zwrócił ten 1 złr., gdy mu jednak później ów człowiek dał 1 złr. 50 ct., wówczas ksiądz podniósł się, posłał po kapę i pogrzeb odprawił; nie jest zaś prawdą, ażeby ksiądz dlatego zwrócił ten 1 złr., ażeby było za mało i że chciał 1 złr. 50 ct., przeciwnie powiedział on wyraźnie, że nie żąda nic, jeżeli się zgodzą na odprowadzenie do grobu bez śpiewu i bez kapy.

Na zapytanie swego zastępcy dr. Abłamowicza opowiada ks. John swój życiorys, że był proboszczem w Królestwie, że go aresztowano podczas powstania, zesłano go na Sybir, gdzie 18 lat spędził, widocznie więc nie jest chciwy na pieniądze. Obrońca oskarżonego wnosi na odczytanie notatki w „Naprzodzie“ z 28 lutego 1895 r., gdzie zupełnie podobny fakt jak niniejszy był opowiedziany, a ks. John ani nie skarżył, ani sprostowania nie żądał. Okoliczność ta, zdaniem obrońcy, wykazuje, że niniejszy wypadek nie jest pierwszy, widocznie podobne wypadki się często zdarzają, zwłaszcza, że nie było ani sprostowania, ani zaprzeczenia ze strony księdza Johna.

Dr. Abłamowicz sprzeciwia się odczytaniu tej notatki. Trybunał wnioskowi obrony odmawia.

Świadek dowodowy Franciszek Nawrot zeznaje, że on przyszedł właśnie, gdy ks. John siedział na ławce, miał od wdowy t. j. od Myśliwcowej kilka reńskich i on to dorzucił owych 50 ct. do guldena, ażeby zebrać 1 złr. 50 ct. dla ks. Johna; nic więcej nie słyszał tylko to, że ks. John powiedział, że za darmo odprowadzi, ale bez kapy i śpiewanej modlitwy.

Świadek Andrzej Myśliwiec, ojciec zmarłego był z rozpaczy z powodu utraty jedynego syna troche podchmielony, ale dokładnie pamięta całe zajście. Synowa jego biedna kobieta i on również bardzo biedny; ażeby mieć pieniądze na pogrzeb, sprzedała synowa łóżko i pościel i nadto dozorcy złożyli się na kilka reńskich.

Gdy przyszedł na cmentarz, szedł rozważnie ksiądz z mieszkania i byli ludzie zebrani, gdy on się zbliżał. Ludzie mówili, że ksiądz nie chce chować, bo nie ma pieniędzy, jest właśnie ojciec, to się załatwi, on jednak nie miał tylko 10 ct.; jego żona wówczas, która miała ostatnie 80 ct. na utrzymanie, dała je, a ktoś z publiki dodał 10 ct. Dał księdzu tego guldena — ksiądz chciał schować do lewej kieszeni, ale spostrzegłszy się, że jeden gulden, rzucił mu go napowrót do kapelusza, mówiąc, że jeszcze 50 ct. brakuje.

Świadek prosił się, ażeby ksiądz odbył pogrzeb, mówiąc, że synowa przyjdzie to resztę dopłaci, ale ksiądz na to nie przystał, mówiąc, że jeżeli nie będzie miał 1 złr. 50 ct. to nie pójdzie.

Świadek Florentyna Kożuch, żona nadkonduktora kolejowego, stała może o 15 kroków od księdza, zbliżyła się gdy widziała, że ksiądz ze starym Myśliwcem się przemawia — właśnie widziała jak ksiądz widocznie uniesiony wyjmował z lewej ręki pieniądze i rzucał je staremu ojcu do kapelusza — ojciec prosił, że jest biedny i nie ma pieniędzy. Ksiądz w uniesieniu mówił: „mnie kosztuje gardło, sutanna i buty, jak nie macie pieniędzy, to idźcie sobie sami“. Widziała jakiegoś młodego pana, który coś dorzucił i wówczas ksiądz się podniósł i pogrzeb odprawił.

Świadek Paulina Rezon stwierdza to samo, co poprzedni świadek i wyraźnie podaje, że ksiądz powiedział, że nie pójdzie, jeżeli mu co braknie do 1 fl. 50 ct.

Obrońca oskarżonego wnosi jeszcze na przesłuchanie matki zmarłego, Myśliwcowej i Jana Kożucha na całe zajście; byli oni obecnymi przez cały czas a więc rzecz wyjaśnią.

Dr. Abłamowicz sprzeciwia się przesłuchaniu świadków, twierdząc, że świadkowie są powołani dla przewłoki — obrońca oskarżonego Dr. Gross podnosi, że ks. John powinien być zadowolony, gdy się więcej świadków przesłucha, bo skoro, sądzi, że świadkowie już przesłuchani nie mówili prawdy, to najlepiej jest rzecz jeszcze dokładnie wyświecić.

Trybunał wnioskowi obrony odmawia. Zamknięto postępowanie dowodowe i zadano przysięgłym pytania dwa główne i dwa dodatkowe; pierwsze główne: czy Ochmański winien jest, że przez ogłoszenie zmyślonych faktów fałszywie obwinił ks. Johna o czyn niehonorowy lub taki, któryby go mógł podać w pogardę publiczną; drugie pytanie główne: na wypadek zaprzeczenia pierwszego, czy Ochmański winien jest, że jako redaktor odpowiedzialny nie dołożył pilności ustawą wymaganej, przy której zachowaniu ogłoszenie karygodne objęte pierwszem pytaniem nie byłoby nastąpiło. Pierwsze pytanie zmierza do ukarania, gdy redaktor jest autorem, lub w ogóle współdziała w redagowaniu karygodnej notatki, a drugie stanowi przestępstwo czysto prasowe, zagrożone znacznie mniejszą karą, a odpowiada za nią redaktor, gdy notatka jest wprawdzie karygodną, ale gdy redaktor sam w jej ułożeniu nie brał udziału. Nadto zadano dwa pytania dodatkowe do pierwszego i drugiego głównego, mianowicie: czy fakt podany w notatce jest prawdziwy, a więc czy dowód prawdy się udał, czy nie.

Zastępca oskarżyciela Dr. Abłamowicz podaje, że tu mamy przed sobą stronnictwo, które wcale nie ma celów idealnych, podając takie notatki o ks. Johnie — hasłem tych ludzi jest niepracować, nie mówią oni nigdy „weź“, tylko zawsze „daj“; w danym razie nie rozchodziło się o jakieś uczucia religijne, ale o próżność, bo o śpiew i o ubiór i dlatego żądanie wynagrodzenia było usprawiedliwione; jest to podobnem do wypadku, gdy lekarz daje lekarstwo w zwykłej flaszeczce, a chory chce osobnego opakowania. — Stronnictwo „Naprzodu“ to natura wilcza okryta owczą skórą, używają oni fałszu i oszczerstw dla dopięcia swego celu, a nie można o nich powiedzieć, by cel uświęcał środki, bo oni celu żadnego nie znają, ci panowie nie walczą wcale dla jakiejś świetnej idei z przejęciem męczeństwa, ale chcą odebrać innym co mają (!). Nie można o księdzu Johnie powiedzieć, że jest chciwym, bo życie poświęcił dla spraw publicznych — wszak także za groby trzeba płacić, a postępując wedle „Naprzodu“, musiałoby się znieść i tego rodzaju zapłaty.

(Dok. nast.)

KORESPONDENCYE.

Paryż, 26 kwietnia. Od pięciu miesięcy radykalne ministeryum z ministrem Bourgeois na czele, prowadziło zaciętą walkę z reakcyą i oszustami i jak się wyraził ten ostatni w ostatniej przemowie „usiłowało zrobić z Rzeczypospolitej francuskiej narzędzie postępu moralnego i ekonomicznego i dać jej możność zwiększenia solidarności między ludźmi.“ Oczywiście taka polityka była zbyt niebezpieczną dla burżuazyjnych kieszeni, których nikczemnym obrońcą jest senat [1]). Trzeba było za jakąkolwiekbądź cenę pozbyć się tego strasznego wroga wewnętrznego. Więc kiedy nie pomogło kilkakrotnie powtarzane wotum nieufności Senatu i radykalne ministeryum, popierane przez parlament, drwiło sobie z tych sztuczek, Senat dopuścił się gwałtu. Odmówił on zatwierdzenia kredytu na Madagaskar, nie chcąc nad nim dyskutować, dopóki nie utworzy się gabinet, szanujący konstytucyą i mający zaufanie obu izb.

[1]) We Francyi od 1875 r. istnieją dwie Izby. Jedna — Izba deputowanych, w której zasiadają posłowie, wybrani przez powszechne głosowanie. Druga — Senat składa się z 300 senatorów. Na senatorów głosują tylko posłowie, radcy okręgowi, radcy jeneralni i delegaci od rad miejskich. Senator musi mieć najmniej 40 lat i jest wybrany na 9 lat, gdy tymczasem poseł jest wybierany na 3 lata. Pomimo, że posłowie do Izby deputowanych są bezpośrednimi przedstawicielami narodu, jednak Senat, pod obrady którego muszą iść projekta przyjęte w Izbie deputowanych, może odrzucić prawo przez nich uchwalone. Taki porządek jest niesprawiedliwy w Rzeczypospolitej, która w zasadzie przyznaje najwyższe prawo narodowi. Przytem w Senacie zasiadają po większej części magnaci i burżuazya, robotników tam rozumie się niema, gdyż socyaliści nawet nigdy nie głosują na kandydatów do Senatu i nie przyznają mu racyi bytu.

Wobec takiego oświadczenia, pomimo że nadal podtrzymywane przez większość parlamentu, ministeryum radykalne postanowiło podać się do dymisyi, ku wielkiemu oburzeniu swoich stronników.

Należy przypuszczać, iż większy musiał być strach możnych tego świata, kiedy Senat dla jego obrony takiego gwałtu się dopuścił. W celu wywołania niby „szacunku dla konstytucyi“, dopuszczono się aktu niekonstytucyjnego, gdy Senat, nie będąc wybieranym przez głosowanie powszechne i bezpośrednie tak, jak Izba deputowanych, nie może sobie nadawać większych od tej ostatniej praw. Toteż postępowanie puszczyków reakcyi wywołało w Izbie protest i żądanie przyznania przewagi posłom, wybranym przez naród.

Dwie drogi teraz pozostają. Albo rozpuścić parlament, na co Senat nie ma prawa inicyatywy, albo uchwalić „rewizyą konstytucyi“, t. j. otworzyć debaty nad wprowadzeniem pewnych zmian do konstytucyi 1875 roku.

Dwaj senatorowie (Anglés i Bayol) przedstawili nawet odnośny projekt, ale Senat nie uznał go za pilny i odesłał do rozpatrzenia przez komitet inicyatywy.

Tymczasem socyaliści i skrajni radykałowie nie zasypiają odpowiedniej chwili. W piątek 24-go kwietnia zwołano wiec publiczny, który przybrał rozmiary wspaniałej manifestacyi przeciwko Senatowi. Przeszło 10.000 ludzi cisnęło się w jednej z największych sal Paryża. Ogromne tłumy nie mogąc się dostać do sali, zalegały przyboczne ulice. Najwybitniejsi mówcy socyalistyczni, Vaillant, Jaurés i inni co chwila wywoływali burze oklasków; zapał panował niesłychany; rzecby można, że to w przeddzień rewolucyi. Jaurés, najlepszy obecnie mowca Francyi, po entuzyastycznej mowie woła: „To nie jest błaha manifestacya, to nie przelotna wymiana wrażeń i wyraz oburzenia; to jest początek poważnej i groźnej walki! Złóżmy tu wszyscy jednę przysięgę: „Na śmierć i życie za Rzeczpospolitą socyalistyczną!“

Po skończonym wiecu rozległ się okrzyk: „na bulwary“ i tłumy w jednej chwili zapełniły wspaniałe ulice Paryża, śpiewając i rozpychając rozstawioną straż [2]). Po północy zbierają się manifestanci przed redakcyą dziennika socyalistycznego „La Petite Republique“ i o drugiej dopiero ucichły głośne okrzyki: „Precz z Senatem! Niech żyje Rzeczpospolita socyalistyczna!“ *Ped.*

Nowe ministerstwo francuskie utworzone pod przewodnictwem Méline'a po wypadkach, o których donosimy w korespondencyi z Paryża, jest na wskróś reakcyjnem. To też spotkało się z ostrą krytyką ze strony socyalistycznych i radykalnych posłów. Utworzyła się pod przewodnictwem byłego prezydenta ministrów Bourgeois'a liga, mająca za zadanie agitować za rewizyą konstytucyi i zniesieniem senatu. Nowe ministerstwo mianowane wbrew woli ludu i przeciwko niemu zapewne nie długo się utrzyma. Cały lud francuski jest oburzony na prezydenta rzeczypospolitej Faure'a za to, że powołał do życia gabinet

[2]) W Paryżu wzbronione są wszelkie uliczne manifestacye, zarówno robotnicze, jak i procesye religijne i inne.

Meline'a. Socyaliści domagają się więc nietylko dymisyi obecnego gabinetu, ale i ustąpienia Faure'a.

PRZYSZŁOŚĆ.

Przez

Wiktora Hugo. *)

Dziwnym będzie naród XX. wieku: naród nie potrzebujący troszczyć się o swą wolność, przez wielkość pełen głębokiej myśli i miłości pokoju.

Ze zdumieniem będzie słuchał o podziwie, jaki dawniej miano dla broni zionącej stożkowe kule, z trudnością rozpozna on różnicę między wodzem zdobywcą, a krwią zbryzganym rzeźnikiem. Rzeź ludzi będzie mu się wydawać całkiem niepotrzebną i bezpożyteczną, a ilość zabitych ludzi nie wielki budzić będzie podziw.

Wstręt, jaki my czujemy na wspomnienie inkwizycyi, czuć on będzie na wspomnienie wojen, pole bitwy będzie w nim budziło takie uczucia, jak w nas Q u e m a d e r o w Sewilli, tj. miejsce tracenia niewinnych ofiar „św. inkwizycyi“.

Wpływ, jaki obecnie przypisują wojnom i szczęściu wojennemu, będzie mu się wydawać nierozsądnym, gdyż każde zwycięstwo pociąga za sobą odwet, Austerlitz musi być okupionem przez Waterloo; przed przemocą odczuwać będzie tyle poważania, co przed bigoteryą, proces prasowy, tj. proces przeciw wolnemu słowu, przedstawi mu się tak, jak nam sądy na kacerzy, prześladowanie pisarzy tak, jak nam astronomów, Berangera w więzieniu będzie mu tak trudno zrozumieć, jak nam Galileusza.

Zamiast drżeć przed sławnem „a przecie się obraca“, będzie się z tego cieszyć. Największą sprawiedliwość będzie widział w dobroci. Będzie pełen zgrozy i wstydu na każde okrucieństwo. Postawienie szafotu będzie dla niego srogą hańbą, a prawa karne znikną wskutek wzrastającej oświaty.

Narody dzielące rzeki będą ułatwiały komunikacyą, zburzenie mostu będzie tak niemożliwem, jak ścięcie człowieka.

Dziwnem będzie mu się wydawało, że Europa poświęciła w XIX. wieku 785.000 ludzi, aby zniszczyć tak małe miasteczko, jak Sebastopol.

Naród przyszłości wyżej cenić będzie tunel alpejski, niż działo Armstronga, nieświadomość jego będzie zaś w tem polegała, że nie będzie wiedzieć o fabrykacyi 23 tonowych, olbrzymich dział w r. 1866. Prawodawstwo będzie jak najwięcej odpowiadać prawom natury. Pod wpływem tego narodu otworzą się niezmierzone stepy Ameryki, Azyi, Afryki i Australii, cywilizacyjnym emigracyom. Wielka ilość biednych i nędzarzy zaludni urodzajne pustkowia. Pójdą oni tam nie żądzą złota wiedzeni, które dziś działa jako olśniewająca i mamiąca ponęta, ale dla uprawiania ziemi. Głodni i bosi, którzy się dziś ze smutkiem i bólem przyglądają małodusznemu i egoistycznemu blaskowi i urządzeniu świata, uzyskają na złość Malthusowi to, co i ci, którzy ich tak długo wyzyskiwali.

Możliwe rozwiązanie ważnej zagadki żeglugi powietrznej dopomoże niezliczonymi balonami tym wędrówkom i rozszerzy wszędzie życie wesołych robotników.

Cała ziemia będzie mieszkaniem człowieka i nic marnie nie zginie!

Ziemie, które teraz zamieszkiwane są tylko przez stada bawołów, będą utrzymywały kiedyś setki miast i każdy znajdzie na dziewiczych tych obszarach pole, dach nad głową i dobrobyt, jeśli uważać będzie całą ziemię za swą ojczyznę, a siebie za mieszkańca całego świata. Posiadanie, to wielkie prawo człowieka, najwyższa wolność, ten tryumf ducha nad materyą, ta wyższość, przewodnictwo człowieka, która odmówiona jest zwierzęciu, nie będzie więc zniesioną, lecz zdemokratyzowaną — uogólnioną.

Naród przyszłości będzie więcej niż narodem, on będzie cywilizacyą, więcej niż cywilizacyą, on będzie jedną, wielką rodziną.

Zniesienie stanu pasożytów pociągnie za sobą nieobliczone podniesienie wartości.

Próżnowanie z karabinem w ręku nie będzie istnieć, zniesione będą olbrzymie wydatki na militaryzm. Miliardy wyrzucane corocznie na stojące darmo armie, zostaną w kieszeni obywateli.

Miliony młodych robotników w mundurze, zostaną oddane handlowi, rolnictwu i przemysłowi. Wszędzie zniknie żelazo w kształcie mieczy, aby jako pług uprawiać ziemię.

Pokój, żywiące narody bóstwo, królować będzie majestatycznie ludzkości. Wszędzie uznaną będzie godność i użyteczność jednostki przez ogół. Bezpłatna, przymusowa nauka sama przez się wszystkich zrówna. Kary zastąpione będą przez wykształcenie, więzienia przez szkoły. Nieświadomość, to najgłębsze ubóstwo człowieka, zniknie: człowiek nie umiejący pisać będzie wyjątkiem, jak ślepo urodzony.

Jus contra legem, tj. słuszność przed prawem zostanie pojętą. Polityka zniesioną zostanie przez umiejętność. Wszędzie znikną sztuczne a niepotrzebne akcesorya rzeczy, tylko konieczne staje się prawem. Rząd ogranicza się na konieczne czuwanie nad drogami komunikacyjnemi tj. na troskliwość o bezpieczeństwo i wolny ruch, a jedyna interwencya państwa polega na bezpłatnem dostarczaniu wszelkich wzorów i planów. Forma będzie daną, lecz nie jako zapora. Obok normalnej szkoły, normalnego warstatu, normalnego składu, normalnego teatru, normalnej prasy — panuje zupełna, nieograniczona wolność. Pod przewodnictwem ducha postępują idee coraz naprzód. Spotęgowana cyrkulacya życia pomnoży stokrotnie produkcyę i konsumcyę, a cud z pięciu chlebami stanie się rzeczywistością. Przemysł wywołuje coraz to nowe odkrycia; występują coraz nowe siły robocze; skończone dzieło staje się źródłem niezliczonej liczby nowych, mających się dokonać dzieł, nieskończone zaczynanie kiełkuje z ustawicznego kończenia i wszędzie odrastają świętej hydrze pracy pod uderzaniem siekiery postępu coraz nowe głowy. Jedyną wojną jest współubieganie się w postępie; niepokoje powstają tylko jeszcze z palącej żądzy światła. Pragnienie dobra pobudza nawet leniwych i nieśmiałych, wszelka inna gorliwość znikła. Naród przebijający ciemności nocy i wydobywający dla dobra człowieka nieskończoną ilość światła — patrzcie! oto takim będzie ten naród!

Stolicą tego narodu będzie Paryż, ale nie będzie się on zwał Francyą, lecz Europą.

Ale tylko w XX. wieku będzie się zwał Europą, w dalszych czasach nazwie się ludzkością!

Ludzkość, kulminacyjny punkt życia narodów, teraz już jest widziany przez myślicieli, okiem swem sięgających w przyszłość, ale to co XIX. wiek ma przed oczyma, jest to nowe ukształtowanie Europy.

Wzniosła wizyo! W powstawaniu narodów, jak i pojedynczych istot, są godziny wysokiego poznania i zrozumienia, w których się tajemnice oku odkrywają.

W obecnej chwili jest święte zapłodnienie łona cywilizacyi już widoczne, jest to jedność Europy, której nasienie już kiełkuje.

Naród — oczyszczona Francya, zrodzony zostanie. W tej widocznej już formie, nosi zapłodniony postęp, przyszłość w swem łonie. Pod dzisiejszą postacią Europy rusza się już naród przyszłości, jak owad skrzydlaty w poczwarce. W przyszłym wieku rozwinie on swe skrzydła, z których jednem będzie w o l n o ś ć, drugim w o l a.

Zbratanie kontynentu — to przyszłość. Musimy się temu poddać, olbrzymie to szczęście jest nieuniknione.

*) Podajemy piękny, choć fantastyczny czasem obraz przyszłości naszkicowany przez francuskiego pisarza. Narodowość autora sprawia, że znajdują się w tym obrazie ustępy, które tylko rozentuzyazmowany francuz mógł napisać. *Redakcya.*

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Zapiski literackie i artystyczne.

= *Dr. Sofia Daszyńska: Die Bedeutung der nationaloekonomischen Studien für die Frauenerziehung*. Berlin 1896.

(htp) Broszurkę tę stanowi odczyt miany w styczniu br. w berlińskiem stowarzyszeniu kobiet „Frauenwohl“ przez dra Zofią Daszyńską o wychowawczem znaczeniu studyów ekonomicznych dla kobiet.

Autorka wychodzi ze założenia, że wobec tego, iż kobiety są cząstką społecznego organizmu i ściśle są związane z życiem ekonomicznem społeczeństwa, a nie brak im zdolności i zrozumienia dla nauk społecznych, powinna ekonomia polityczna zająć poczesne miejsce w ich wykształceniu, na które dziś składa się przeważnie trochę literatury i sztuki, czasem nieco wiadomości historycznych lub przyrodniczych. Zwłaszcza w dzisiejszej dobie potrzebne jest kobietom poznanie społecznego gospodarstwa, gdyż obecnie wskutek nieubłaganej logiki rozwoju dziejowego przestała kobieta być bierną współpracowniczką mężczyzny, a coraz więcej bywa wypieraną na pole pracy, coraz ważniejsze w gospodarstwie społecznem zajmuje stanowisko.

Zaznajomienie się z ekonomią wpłynie znacznie na rozszerzenie dotychczasowego przeciętnego horyzontu myśli kobiet, na przeobrażenie ciasnych ich pojęć i przekonań etycznych.

Dla ruchu zaś emancypacyjnego kobiet wypłynie stąd ta korzyść, że pogłębi się on umysłowo i w praktyce będzie mógł mieć większe znaczenie niż dotychczas, a nadto zwróci się do badań nad położeniem robotnic, przez co zyska dużo nowych punktów widzenia.

Odczyt ten, napisany żywo i z temperamentem, zyskał dla autorki zasłużone uznanie wśród świata kobiecego w Berlinie. Polecamy go jaknajgoręcej naszym kobietom i sądzimy, że w naszych stosunkach przydałoby się bardzo wydanie go w polskim przekładzie.

ROZMAITOŚCI.

Kapitalizm — mordercą dzieci. Jak zatrważającymi są skutki systemu kapitalistycznego, dowiadujemy się z publikacyi międzynarodowego instytutu statystycznego, w której między innemi podaną jest liczba nieżywo urodzonych dzieci w różnych państwach europejskich w latach 1887—91. Widzimy stąd, że w krajach gdzie przemysł i „cywilizacya“ kapitalistyczna najbardziej jest rozwinięta, liczba dzieci nieżywo urodzonych, o wiele większą jest niż w krajach rolniczych. Podczas gdy np. w Węgrzech rodzi się na 100 dzieci 2 nieżywych, a w Szwecyi 2·62% to w Belgii 4·56%, we Francyi 4·60%, a w Holandyi 4·76% Straszniejszy przedstawi się nam obraz, jeżeli porównamy liczbę dzieci nieprawego łoża nieżywo urodzonych z takiemiż dziećmi prawego łoża. Te same bowiem przyczyny ekonomiczne, które wywołują okropną nędzę proletaryatu, stają również na przeszkodzie zawieraniu małżeństw u tej klasy i powodują ogromną liczbę nieprawych dzieci, a dzieci te zrodzone w nędzy i z nędzarzy, często bardzo rodzą się nieżywe. Liczba dzieci nieprawych wynosi np. we Francyi 7·82% a takichże dzieci prawych jest tam 4·27%; w Holandyi jest pierwszych 8·04% a drugich 4·65% czyli, że w przecięciu $1\frac{1}{2}$ raza więcej, a tam gdzie się kapitalizm bardziej rozwinął 2 razy więcej dzieci nieżywych urodziło się poza małżeństwem, niż w małżeństwie.

Oto znów jeden dowód więcej, co wart dzisiejszy system społeczny i jakiem dobrodziejstwem dla rozwoju ludzkości będzie zniesienie tego systemu przez zaprowadzenie rozumnej gospodarki społecznej.

Bogactwo Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Pismo *North American Review* cytuje dane, dające pojęcie o niepospolitym wzroście sił produkcyjnych w ostatniej połowie bieżącego stulecia w Ameryce. Z danych tych okazuje się, iż rozmiar produkcyjności pracy codziennej pojedynczego obywatela amerykańskiego podwoił się od r. 1840, a suma bogactw jest trzy razy większą w porównaniu z r. 1860. Największy przyrost siły i produkcyjności przypada na siłę pary. Liczba koni parowych w nieruchomych maszynach od r. 1840 do 1890 włącznie wzrosła z 360.000 do 3,940,000, z 20,000 na 10 milionów w lokomotywach i z 205,000 na 2,200,000 na parostatkach. Roczny wydatek na utrzymanie szkół w St. Zj. dosięga obecnie cyfry 156 milionów dolarów (po 2,40 na osobę), podczas gdy wydatek na kształcenie, przypadający przeciętnie na jednego człowieka, wynosi w Anglii 1,30, we Francyi 0,80, w Niemczech 0,50, w Austryi 0,30 i we Włoszech 0,25. Przeciętna liczba listów, które wysyła co rok jeden obywatel St. Zj., wynosi 110 sztuk, zaś w Szwajcaryi na jednego mieszkańca przypada przecięciowo 75 listów, w Anglii 60, w Niemczech 53, w Belgii 49, w Holandyi 40, we Francyi 39, w Austryi 24, a we Włoszech 16. Nakoniec według ostatnich danych statystycznych wartość majątku państwowego i prywatnego Związku półn. amerykańskiego wzrosła z 1,960,000,005 dolarów w r. 1820 do 65,035,000,000 dolarów w r. 1890, co wynosi po 1,039 dolarów na każdego mieszkańca. Według ścisłych obliczeń, wartość majątku St. Zj. w wymienionym powyżej okresie czasu wzrastała przecięciowo o 902 miliony dolarów rocznie, czyli po 20 dolarów na jednego mieszkańca.

Naturalnie że te miliardy i ta wysoka kultura pochodzą z pracy robotników, na których milionerzy amerykańscy wysyłają w czasie strejków wojsko i armaty.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.